



Mongolia – Szlakiem Czyngis-chana

Odwiedź Mongolię – kraj położony pośród dzikich stepów i dziewiczej przyrody, zamieszkały przez nomadów, których styl życia nie zmienił się od setek lat.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przyjazd do Ułan Bator. Zwiedzanie miasta i Historycznego Muzeum Narodowego oraz Placu Niepodległości. Dz. 3 Ułan Bator. Klasztor Gandan i pałac Bogd-chana. Dz. 4 Ułan Bator – Park Narodowy Terelj. Park Narodowy Terelj i gigantyczna statua Czyngis-chana. Dz. 5 Park Narodowy Terelj – Bayangobi. Zakwaterowanie w bazie kempingowej i czas wolny. Dz. 6 Bayangobi – Karakorum. Stolica Czyngis-chana i klasztor Erdenne Zuu. Dz. 7 Karakorum – Park Narodowy Chustaj. Dzikie konie w Chustaj Nuruu. Dz. 8 Ułan Bator. Czas wolny, koncert muzyki folkowej i kolacja pożegnalna. Dz. 9 Wylot do Warszawy.

9 dni | Wylot z Warszawy 26/08 2021, 24/05 2022

10.998,-



#WspomnieniaAlbatros



WYKŁAD ONLINE

Izrael i Jordania
06/05/21 o godz. 17:00

Rejestracja na stronie
www.albatros.pl



Izrael z Jordanią w 8 dni

Skarby Ziemi Świętej i relaks nad Morzem Martwym. Jerozolima – miasto tradycji, religii i historii. Podróż kulturowa do Petry.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Tel Awiwu. Dz. 2 Jezioro Galilejskie. Kafarnaum. Kibuc Shaar Hagolan. Nazaret. Dz. 3 Yardenit – miejsce chrztu Jezusa. Przejazd do Jordanii. Jerash – „rzymskie miasto”. Dz. 4 Petra wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Amman. Dz. 5 Wjazd na Górę Nebo. Madaba – mozaiki bizantyjskie. Przejazd mostem Allenby do Izraela. Jerycho – Góra Kuszenia. Dz. 6 Jerozolima – Brama Jaffy, „Ściana płaczu”, Wzgórze Świętynne, Droga Krzyżowa – Via Dolorosa, Bazylika Grobu Świętego, Wieczernik. Dz. 7 Betlejem – Kościół Narodzenia Pańskiego. Kąpiel w Morzu Martwym. Masada. Dz. 8 Wylot z Tel Awiwu do Warszawy.

8 dni | Wylot z Warszawy 07/11 2021 | **6.298,-**

Ekwador - przygoda w Amazonii i rejs katamaranem na Galapagos

Ta wycieczka to prawdziwa wyprawa kulturowo-przyrodnicza, podczas której odwiedzimy indiańskie wioski w regionie Otavalo oraz plemię Kichwa zamieszkujące amazońską puszcze. Zatrzymamy się przy zegarze słonecznym na równiku, a na lokalnym targu zakupimy piękne, indiańskie wyroby z rękodzieła. Odbędziemy kilka wycieczek po lesie tropikalnym w Amazonii i zobaczymy np. kolibry. W Andach zamieszkamy w hotelu posiadającym własne źródła termalne. W stolicy kraju Quito zwiedzimy jego historyczną część wpisaną na listę UNESCO ze wspaniałą architekturą kolonialną oraz muzeum Guayasamin'a ze zbiorami sztuki Indian. Podczas 5-dniowego rejsu po Galapagos na pokładzie luksusowego jachtu, wyczerterowanego tylko dla naszej grupy, spotkamy olbrzymie żółwie, uchatki, legwany, pingwiny równikowe, zięby Darwina, głuptaki i wiele innych endemicznych gatunków zwierząt i ptaków.

12 dni | Wyloty z Warszawy 13/10, 10/11 2021 | **23.998,-**

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 30 czerwca 2021! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107
Kod reklamy: PL16

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Na opozycji



Jerzy Baczyński

Adrian Zandberg udostępnił w mediach społecznościowych zdjęcie ze stacji benzynowej, gdzie, pod wielkim logo PKN Orlen, razem z grupką posłów Lewicy pozuje z zakupionymi przed chwilą hot-dogami. Trudno podejrzewać przypadek, to raczej kolejna, dość dziecinna, prowokacja mająca rozżłościć liberalną opozycję, dla której Orlen kierowany przez Daniela Obajtka stał się symbolem nepotyzmu, pazerności partyjnej nomenklatury, także przykładem wykorzystania przez PiS państwowego majątku do politycznych celów. Jeśli Zandberg chciał tą fotografią wziąć emocjonalny odwet na „libkach”, ostro krytykujących nieoczekiwany sojusz lewicy i PiS w głosowaniu nad europejskim Funduszem Odbudowy, to udało się o tyle, że mnóstwo ludzi oburzył, dotknął do żywego, zwłaszcza swoim świadomym-nieświadomym wsparciem dla dokonującej się właśnie czystki w przejętych przez Orlen gazetach lokalnych (nasz reportaż oraz apel o pomoc dla zwalnianych dziennikarzy s. 18). Parówkowy „fak” Zandberga to kolejny eksces w publicznej bijatyce, jaka po pamiętnym głosowaniu rozgorzała „na opozycji” (tak przywykło się, niezbyt gramatycznie, nazywać niePiS). Zwłaszcza PO i Lewica są dziś na noże. Wielu liberalnych komentatorów i publicystów uważa wręcz, że wolta Czarzastego i Zandberga uratowała władzę Kaczyńskiego, zapewniła PiS wygraną w kolejnych wyborach i szansę ostatecznej rozprawy z całą opozycją, także „pożytecznymi idiotami” z Lewicy. Politycy lewicowi odpowiadają, że po prostu „słychać wycie salonu”, który nie może się pogodzić, że stracił opozycyjny monopol...

WPOLITYCE jesteśmy zdania, że nie należy już podgrzewać tej i tak nazbyt gorącej atmosfery, bo za moment trudno będzie politykom opozycji nawet dotknąć się łokciami. Rzeczywiście, po 4 maja dokonana się nieoczekiwana zamiana miejsc: rozpadająca się Zjednoczona Prawica odzyskała spójność i spokój, a dramatycznie skłóciła się jej przeciwnicy. Sukces Kaczyńskiego? O tyle, o ile. To, co się stało, jest raczej samodzielna porażka liderów opozycji, w tym przede wszystkim szefa PO/KO Borysa Budki, który przy okazji głosowania nad „unijnymi dochodami własnymi” zapowiedział próbę obalenia rządu. Szanse na to od początku były żadne, a gdyby nawet chodziło tylko o pogłębienie podziałów w obozie władzy i wzmocnienie opozycji w przetargach o środki europejskie, to i taki plan gry był beznadziejny. Już w połowie marca pisaliśmy, że byłoby kompletnie niezrozumiałe dla wyborców, gdyby demokratyczna opozycja, z jakichkolwiek powodów, zagłosowała przeciw unijnemu Funduszowi Odbudowy. A jeśli na końcu i tak miała go poprzeć, to szantaż, że zgłasza „razem z Ziobrą”, był niewiarygodny, wręcz kompromitujący. Sugerowaliśmy, by zadeklarować jasne poparcie dla ratyfikacji Funduszu, a zignorowane przez rząd zastrzeżenia do „Planu Odbudowy” przenieść na forum unijne, gdzie przez kolejne miesiące będą jeszcze trwały uzgodnienia. (Dokładnie tak się teraz dzieje, co opisuje Edwin Bendyk na s. 40). Unia zbudowała wokół Funduszu takie systemy zabezpieczeń (zaliczki, wzajemne kontrole, monitoring), że ryzyko rozkradzenia przez PiS akurat tych pieniędzy jest niewielkie. Na tym polu w ogóle nie warto było wszczynać gry, a już zwłaszcza jej przeciągać.

Tak czy owak, „plan Budki” zawiódł i szef PO ma teraz bunt na pokładzie. Zapewne chciał dobrze; niestety nie potrafił wokół projektu zbudować porozumienia ugrupowań opozycyjnych. Jeśli zaś potencjalni

partnerzy nie zamierzali w tej grze KO uczestniczyć, tym bardziej nie należało jej podejmować. Może kiedyś dowiemy się więcej na temat przebiegu tej przedziwnej zbiorowej porażki – dziś ważniejsze jest ograniczanie jej skutków. Zwłaszcza Lewica powinna chyba nieco powściągnąć euforię z „odzyskanej podmiotowości” i szybko odpowiedzieć sobie na parę pytań, zaczynając od tego, czy wciąż jest w opozycji; czy to, co się stało, jest jednorazową zagrywką, czy zmianą frontu? Formułka Krzysztofa Gawkowskiego „nie będziemy opozycją totalną, tylko racjonalną” jest bowiem dokładnie tym, o co PiS zawsze chodziło. Już trwa zagłaskiwanie Lewicy w mediach rządowych, składane są propozycje współpracy przy uchwalaniu niektórych „prospołecznych” ustaw tzw. nowego ładu, czyli programu wyborczego PiS. Lewica jest zapraszana do roli wicekoalicjanta PiS, zastępującego, w zależności od potrzeb, głosu Ziobry lub Gowina.

Wydaje się, że zwłaszcza partia Razem (dla której chyba naprawdę większym wrogiem są „libkowie” niż PiS) miałaby na taki deal ochotę. Dla tej niewielkiej (6 posłów), ale medialnie wpływowej formacji, łamanie przez PiS praworządności, praw kobiet, praw mniejszości, prześladowanie sędziów itd. zapewne jest równoważone – zgodnie z logiką symetrii – świadczeniami socjalnymi i antyelitarną retoryką. W klubie parlamentarnym Lewicy Zandberg pełni dziś podobną rolę jak Ziobro w Zjednoczonej Prawicy – jest radykalny, bezkompromisowy, zideologizowany. Lewicy, jeśli się wewnętrznie nie dogada, grozi więc ciągnący się w stronę rozłamu kryzys. Ten polityczny konglomerat nie wytrzyma sojuszu z PiS.

Kaczyński, wykorzystując kociokwik po stronie opozycji, próbuje teraz na nowo poukładać scenę polityczną. Platforma, wciąż najsilniejsza zasobami partia antyPiS, jest przedstawiana jako formacja skrajna, totalna, „opętana żądzą władzy” („Sieci”), nawet „antyeuropejska” – odpowiednik Konfederacji; a przede wszystkim jako formacja schodząca. Jej miejsce jak najszybciej „powinien zająć” organizacyjnie wciąż słaby i niedoświadczony Ruch Hołowni. PiS sam umieszcza się w rozsądnym, naturalnym centrum, „mając mieć” po prawej już uspokojonego Ziobrę, a po lewej konstruktywną, socjalną Lewicę. To byłby ten nowy polityczny ład, gwarantujący łatwe wyborcze zwycięstwo PiS i domknięcie planu orbanizacji Polski. Jeśli są politycy Lewicy, których jednak przstraszyły skutki ich majowego zwycięstwa nad KO, to może warto teraz wspólnie z libkami dyskretnie porozumieć się w sprawie zawieszenia broni? PO już chyba wie, jak zgubna jest jej nonszalancja, organizacyjne i polityczne rozmęślenie, brak aktywności. Hołownia i PSL też chyba mają świadomość, że sami na PiS są za ciency. Również Lewica powinna sobie uświadomić, że na „socjal” zawsze ją PiS przeliczytuje, a tolerancji dla autorytarnych rządów PiS nie darują lojalni dotychczas wyborcy. Ponieważ nic tak nie sprzyja budowaniu sojuszu jak wspólne poczucie słabości i zagrożenia, może kiedy ostygną głowy, na opozycji zaczną się wreszcie rozmowy o własnym nowym ładzie. Na teraz i na czas po PiS.

Jan Koza



© JAN KOZA

Matury 2021: poprzeczka poszła w dół



Jeszcze nigdy matura nie była tak przyjemna. Jeśli ktoś chciał, mógł ograniczyć się do trzech obowiązkowych przedmiotów zdawanych pisemnie na poziomie podstawowym: języka polskiego, matematyki i języka obcego. Trzy dni i po egzaminach. Po raz pierwszy abiturient nie musiał wybierać przedmiotu dodatkowego (w poprzednich latach egzamin z jednego wybranego przedmiotu na poziomie rozszerzonym był

obowiązkowy, choć wynik nie decydował o zdaniu matury). Odwołane zostały egzaminy ustne, zarówno z języka polskiego, jak i obcego (tak samo jak w poprzednim roku). Szkoła mogła jednak zorganizować maturę ustną na prośbę absolwenta (niektórym osobom wyniki potrzebne są do podjęcia studiów poza Polską).

Po raz pierwszy arkusze maturalne zostały opracowane na podstawie specjalnie przygotowanych i znacznie łatwiejszych wymagań egzaminacyjnych, a nie – jak wcześniej – w oparciu o rozbudowaną i dość trudną podstawę programową. Na egzaminie z polskiego na poziomie podstawowym dano do wyboru trzeci temat wypracowania (w poprzednich latach były dwa). Można go było zrealizować bez odwoływania się do lektur. Nawet minimalna znajomość Mickiewicza czy Słowackiego stała się zbędna. Okazało się, że lektury obowiązkowe wcale nie są obowiązkowe. Zmniejszono liczbę zadań na maturze podstawowej z matematyki. Arkusz maturalny z angielskiego (również chodzi o poziom podstawowy) okazał się tak łatwy, że wywołał wśród zdających powszechne zażenowanie.

Ewidencją jest rząd maturzystom prezent. PiS ma dla seniorów 13. i 14. emeryturę, dla rodziców 500 plus na każde dziecko, a dla absolwentów szkół średnich lajtowa maturę – żeby nie powiedzieć „maturę dla idiotów”. Wieść, że będzie

łatwo, rozeszła się wśród poprzednich roczników. Na maturę masowo zgłosili się abiturienti z poprzednich lat, przybyli nawet 70-latkowie. Jedni, żeby poprawić wyniki, a inni, żeby wreszcie zdać. Tegoroczni maturzyści są jednak świadomi, że łatwe egzaminy to pułapka. Trzeba je bardzo dobrze zdać, a jeszcze lepiej, gdy na świadectwie maturalnym, zamiast jedynie wyników z przedmiotów obowiązkowych, ma się do pokazania komisjom rekrutacyjnym na uczelniach spory wachlarz przedmiotów zdanych na poziomie rozszerzonym. Nie wiadomo jednak, czy ilość przejdzie w jakość.

Nie ma wątpliwości, że łatwą maturą rząd zrobił prezent przede wszystkim sobie. Rok temu obwiniano Dariusza Piontowskiego, ówczesnego ministra edukacji, za wyjątkowo słabe wyniki matury. Nie dostosował bowiem wymagań egzaminacyjnych do realiów zdalnego nauczania. Jego następcą Przemysław Czarnek dostosował aż nadto. Tak bardzo uprościł wymagania, że kolejne roczniki zaczęły się domagać podobnie łatwej matury. Wszyscy dotknięci skutkami edukacji online chcą być równo traktowani, chcą zdawać egzaminy na tych samych zasadach jak w 2021 r. Na razie gwarancje forów dostali przyszłoroczni maturzyści. Prawdopodobnie łatwiejsze będą także egzaminy maturalne w 2023 r. Rząd przyzwyczajają młodych Polaków, że zamiast dobrej edukacji mają łatwe egzaminy. Chcieliście zdać maturę, no to ją zdacie. Nawet z palcem w nosie.

DARIUSZ CHĘTKOWSKI

Wyrok na Trybunał Przyłębskiej

Mamy kolejny wyrok międzynarodowego trybunału, kolejne wzmoczenie suwerennościowe i kolejną deklarację władzy, że nie będzie słuchać wyroków, które jej nie pasują. Ten wyrok rzeczywiście może się PiS nie podobać: mówi wprost, że prezydent, Sejm i rząd złamały prawo – polskie prawo – powołując dublerów do Trybunału Konstytucyjnego. Więc kiedy TK orzeka w składzie z dublerem, nie jest „sądem ustanowionym przez ustawę”. Rozstrzygnięcia dublerów nie mają mocy prawnej. A było ich dotąd (licząc z tzw. preśdądem) 352. Ostatnie to usunięcie Adama Bodnara z urzędu RPO.

Wyrok wydał Europejski Trybunał Praw Człowieka, a orzekł w sprawie spółki sprzedającej trawniki. Skargę konstytucyjną tej spółki Trybunał Przyłębskiej osądził z udziałem dublera (**Mariusza Muszyńskiego**). ETPC stwierdził, że prezydent złamał prawo, odmawiając zaprzysiężenia prawidłowo wybranych trzech sędziów i ignorując wyrok TK, że są prawomocnie wybrani. Zignorował go po raz kolejny, zaprzysięgając dublerów na zajęte miejsca. Prawo złamał Sejm, „unieważniając” wybór poprzedniego Sejmu, ignorując wyrok TK i łamiąc art. 194 pkt 1 konstytucji, który mówi, że sędziów do TK wybiera Sejm, jeśli w trakcie jego kadencji zwalniają się miejsca w TK. Wreszcie prawo złamał rząd, „uporczywie przeciwstawiając się” wyrokowi TK.

Teraz PiS „uporczywie przeciwstawia się” wyrokowi ETPC, na ulubioną nutę. Marszałek Witek – a wcześniej **Julia Przyłębska**

– stwierdziła, że Trybunał dokonał „bezpprawnej ingerencji w suwerenność Państwa Polskiego”, bo „Kompetencje Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu nie obejmują kontroli trybu wyboru sędziów”. Akurat obejmują. O prawie do sądu „ustanowionego ustawą” mówi art. 6 par. 1 Konwencji. ETPCz w tej sprawie zbadał, czy przy powołaniu sędziów do TK polskie organy: prezydent, Sejm, rząd, przestrzegają polskich przepisów. I wyszło mu – tak jak wszystkim kilkuinstansem gremiom międzynarodowym z Komisją Wenecką na czele – że własnego prawa nie przestrzegają.

A co do „wkroczenia w suwerenność”, to całe orzecznictwo ETPC od 1959 r. to nic innego, jak właśnie takie „wkroczenie” – tam, gdzie chodzi o prawa człowieka: od warunków w więzieniach, przez prawo adopcyjne, opłaty sądowe, podsłuchy, dopuszczalność krzyży w szkołach, stopnie z religii na świadectwie, przez rosyjskie śledztwo katyńskie, polskie tajne więzienia CIA, pokomunistyczne ustawy rozliczeniowe,

wolność zgromadzeń (np. polski zakaz Parady Równości), prawo odwołania się od odmowy dokonania zgodnej z prawem aborcji... Nic tylko same „ingerencje w suwerenność”. Bo na tym polega sens istnienia ETPC: ustanawia i pilnuje standardów. A państwa Rady Europy dobrowolnie podpisują zobowiązanie do poddania się jego jurysdykcji.

Ten wyrok z pewnością posłuży kiedyś do sformułowania aktów oskarżenia przeciwko władzy PiS. A już dziś delegitymizuje jej ulubioną maszynkę do żyrowania aktów łamania prawa, czyli Trybunał Julii Przyłębskiej. (E5)





Minister aktywów państwowych z siatkarzami ZAKSY.

Jak działa ZAKSA

Prezes klubu „Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle” Sebastian Świdzki nie miał zbyt wiele czasu na świętowanie sukcesu w siatkarskiej Lidze Mistrzów – pierwszego dla polskiego klubu w nowożytnych dziejach tych rozgrywek, a drugiego w historii naszej siatkówki (po zwycięstwie Płomienia Miłowice w 1978 r.). Ani tym bardziej na sezonowy urlop. – *Negocjujemy właśnie nowe umowy sponsorskie, które wygasają pod koniec czerwca* – wyjawia.

Rozmowy prowadzone są z prezesami małych lokalnych firm skupionych w tzw. Klubie Biznesu. Ich finansowe

zaangażowanie to byłoby jednak za mało, by skłecić budżet wystarczający choćby na grę w PlusLidze. ZAKSA, podobnie jak większość naszej klubowej siatkarskiej czołówki, utrzymuje się dzięki strategicznemu partnerstwu ze spółką Skarbu Państwa, w tym przypadku Grupą Azoty. A ligową rywalizację czołówki można sprowadzić do rozgrywek międzyzakładowych, gdzie zakłady chemiczne (ZAKSA) walczą z górnictwem (Jastrzębski Węgiel), energetyką (PGE Skra Bełchatów) oraz paliwami (Vera Warszawa Orlen). Budżet ZAKSY to ok. 10 mln zł – nawet w polskiej lidze są bogatsi, nie wspominając o najlepszych klubach rosyjskich czy włoskich, które kędzierzynianie pokonali w drodze po triumf w LM.

Jak to z reguły bywa w przypadku klubów sportowych stanowiących źródło lokalnej dumy oraz identyfikacji, do utrzymania dokłada samorząd. To kwestia tradycji oraz zapobiegliwości polityków, bo w końcu kibice też głosują. Fotel prezesa kędzierzyńskiego klubu może być trampoliną do kariery – wieloletni szef klubu Kazimierz Pietrzyk był posłem z ramienia SLD, a jego następczyni Sabina Nowosielska jest obecną prezydent miasta.

Sebastian Świdzki mówi, że w pandemicznych czasach z oczywistych względów

nie można liczyć na wpływy z biletów: – *Ale nawet wcześniej stanowiły one co najwyżej 3–4 proc. budżetu. W odróżnieniu od futbolu prawie nie zarabia się na transferach. – Kontrakty z zawodnikami podpisuje się z reguły na rok, dwa lata. Rzadko umieszcza się w nich sumy odstępnego, bo po sezonie siatkarz może odejść za darmo, gdy wygaśnie mu umowa* – mówi Świdzki. Z jego punktu widzenia miniony sezon był nerwowy: – *Podchody pod niektórych naszych zawodników zaczęły się już w listopadzie. Bogatsi od nas starali się wykorzystać spowodowaną przez covid niepewność. Poza tym znaczenie ma też perspektywa igrzysk olimpijskich w Tokio. Mierzymy tam w złoto, więc nawet na kandydatów na olimpijczyków był duży popyt.*

Obecność Grupy Azoty zapewnia więc prezesowi i klubowi względną stabilność, ale specyfika rynku transferowego powoduje, że zespół jest właściwie bez przerwy w budowie. W Kędzierzynie mówi się, że ci z zawodników, którzy skusili się jeszcze przez triumfem w Lidze Mistrzów na ofertę od innego pracodawcy, teraz trochę tego żałują, bo dobry państwowy wujek może w ramach nagrody i zachęty hojnie sygnąć groszem. (MP)

TYDZIEŃ W POLITYCE

Pole gry

Rafał Matyja

Historyk, politolog, doktor habilitowany nauk społecznych



Opozycja nie musi tracić na wewnętrznych konfliktach. Wyborcze poparcie dla kilku list, które utworzy, nie zależy od tego, na ile zgodnie będą występować sejmowi liderzy KO i Lewicy. Więcej – dla części wyborców spór może być swego rodzaju rękomią wiarygodności. Wyborcy ugrupowań lewicowych chcą mieć gwarancję twardej postawy ich posłów w sprawach aborcji czy relacji państwo–Kościoł. Spora grupa wyborców KO nie wyobraża sobie głosowania na formację, która nie będzie twardo antypisowska. Co więcej, stworzenie wielkiego amalgamatu wyborczego opozycji, sięgającego od Marka Biernackiego i Jana Filipa Libickiego po Adriana Zandberga i Agnieszkę Dziemianowicz-Bąk, mogłoby część wyborców opozycji zatrzymać w domu.

Problem polega nie na poparciu dla opozycji jako takiej, ale na proporcjach między tworzącymi ją partiami. A to będzie rodzić nerwowość. Już dziś liderzy PO są zaskoczeni łatwością, z jaką tracą drugie miejsce w sondażach na rzecz Polski 2050. Bo nie dzieje się to w wyniku skandali, wielkich błędów czy jakichś nadzwyczajnych pomysłów ich rywali, ale w wyniku braku pomysłu PO na samą siebie. Platforma krok po kroku traci pozycję „przewodnej siły” wśród ugrupowań opozycyjnych. A izolacja w głosowaniu nad ratyfikacją decyzji w sprawie unijnego Funduszu Odbudowy pokazuje to nader wyraźnie.

Jeszcze latem ubiegłego roku, po wyborach prezydenckich, Rafał Trzaskowski mógł stać się osobą, która weźmie na siebie budowę

podstaw opozycyjnej jedności. Jednak zamiast budować zaufanie i poczucie wspólnego interesu, rozpoczął działania partykularne, niebezpieczne także z punktu widzenia jego partii. Idea „ruchu społecznego” była dla każdego, kto jakosć czuje społeczne emocje, tak mało wiarygodna i tak zużyta, że nie mogła dać opozycji nowego impulsu rozwojowego. Jeżeli jakiś akt symbolicznie zamyka okres, w którym wynik Trzaskowskiego mógł być takim impulsem, to jest to właśnie ostatnie głosowanie. Nie zmieniając proporcji siły sejmowych klubów, wyrównało ono w pewnym sensie pozycję głównych graczy: KO, Lewicy i pozostającej poza ich sporem Polski 2050.

Ala pamiętajmy, że nie dzieje się to w okresie tuż przed wyborami. Tu nie chodzi o wynik czerwcowych sondaży, ale o wizerunek poszczególnych sił i ich pole manewru. Lewica stała się w tej grze podmiotem równorzędnym wobec KO. Podmiotem mającym na uwadze nie tylko taktyczną rywalizację z PiS, ale perspektywę rządzenia po jego upadku. Ta symboliczna emancypacja jest ważniejsza niż sama treść głosowania. Do czasu wyborów zostanie ono zapomniane. Ale zapamiętana zostanie ostrość sporu między lewicą a liberałami, odrębność tych podmiotów.

Zanim jednak dojdzie do wyborów, pozostaje problem taktyki sejmowej w najbliższych miesiącach. Tymczasem elementem, o którym opozycja jakby zapomniała, jest pole gry z formacją rządzącą. W tym wymiarze brak porozumienia był sygnałem niedobrym. Dowodem na to, że sytuacja wymknęła się spod kontroli. Że nie działają elementarne więzy solidarności. Platforma od 2015 r. zrobiła wiele, by podważyć wzajemne zaufanie. By każdy z jej potencjalnych sojuszników miał w pamięci los Nowoczesnej. Linia Borysa Budki jest tu identyczna z linią Grzegorza Schetny, tyle że nieudolna. Ze szkoda dla wszystkich sympatyków obecnej opozycji: lewicowców, liberałów czy centrowych chadeków.



OTWÓRZ SIĘ
NA EKOLOGICZNE
ROZWIĄZANIA



CELE
ZRÓWNOWAŻONEGO
ROZWOJU

Wybierz Kredyt na zielone zmiany

■ prowizja 0% ■ RRSO 7,43%



BNP PARIBAS

Bank
zmieniającego się
świata

Sprawdź, co możesz sfinansować, na bnpparibas.pl. Rzeczywista roczna stopa oprocentowania (RRSO) dla przykładu reprezentatywnego Kredytu na zielone zmiany na 26.04.2021 r. wynosi 7,43%. Całkowita kwota kredytu (bez kredytowanych kosztów) 27 000 zł, całkowita kwota do zapłaty 32 994,05 zł, oprocentowanie stałe 7,20% w skali roku, całkowity koszt kredytu 5994,05 zł (prowizja 0 zł, odsetki 5994,05 zł), 68 miesięcznych rat (67 po 485,21 zł i jedna 484,98 zł).

Kredyt na poprawę efektywności energetycznej od 1000 zł do 200 000 zł, na okres od 6 do 120 miesięcy, przy czym od 85 miesięcy dla kwot od 10 000 zł. Informacje o kredycie i co można sfinansować – w oddziałach oraz na bnpparibas.pl. Dostępność produktu zależy od analizy zdolności kredytowej Klienta. Materiał nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego. BNP Paribas Bank Polska S.A. siedzibą w Warszawie przy ul. Kasprzaka 2, 01-211 Warszawa, zarejestrowany w rejestrze przedsiębiorców Krajowego Rejestru Sądowego przez Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy w Warszawie, III Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru Sądowego, pod nr. KRS 0000011571, posiadający NIP 526-10-08-546 oraz kapitał zakładowy w wysokości 147 518 782 zł, w całości wpłacony.



Ale Sturgeon już zapowiedziała szybkie przegłosowanie stosownej ustawy w szkockim parlamencie i ewentualną skargę do brytyjskiego Sądu Najwyższego, jeśli napotka opór premiera Borisa Johnsona. Sam wynik referendum nie jest przesądzony, sondaże dają mniej więcej równe szanse zwolennikom i przeciwnikom niepodległości. Choć szeregi tych pierwszych rosną w związku z kolejnymi, przykrymi dla Szkocji konsekwencjami brexitu (w 2016 r. prawie 70 proc. Szkotów było za pozostaniem w Unii).

Wybory lokalne w tym samym czasie odbyły się również w wielu innych częściach Wielkiej Brytanii. Największym wygranym okazała się rządząca Partia Konserwatywna, dla której był to pierwszy sprawdzian po udanej akcji szczepień i zdejmowaniu lockdownu. Ugrupowanie premiera Borisa Johnsona przejęło kilka biednych, północnych samorządów, które od dekad głosowały na lewicową Partię Pracy. Ta ostatnia utrzymała co prawda duże miasta, m.in. Liverpool, Manchester i Londyn (choć z wielkim trudem), ale torysi systematycznie odbierają jej – wraz z programem socjalnym – kolejne tysiące głosów.

Szkoci swoją drogą

Przed zeszlotygodniowymi wyborami lokalnymi liderka szkockich nacjonalistów **Nicola Sturgeon** (na fot. po lewej razem z Kawkab Stewart) zapowiedziała, że jeśli zdobędzie większość w edynburskim parlamencie, to zorganizuje drugie

referendum w sprawie niepodległości Szkocji. 6 maja Szkockiej Partii Nacjonalistycznej (SNP) do bezwzględnej większości zabrakło jednego mandatu, ale za referendum opowiedzieli się również szkoccy zieloni, którzy będą mieli ośmiu posłów.

Zgodę na referendum musi wydać Londyn, który nie chce o tym słyszeć.

Chińczycy się liczą

Chińskie władze zwlekały z ogłoszeniem wyników przeprowadzonego w listopadzie i grudniu spisu powszechnego. Spisywano się z użyciem najnowszych technologii, także zdalnie, więc wcześniej obiecały Chińczykom, że już na początku kwietnia dowiedzą się, ilu ich jest. W zachodnich mediach pojawiły się sugestie – dementowane bez podania szczegółów przez chiński GUS – że prawdopodobnie pierwszy raz od maistowskich katastrof z przełomu lat 50. i 60., w tym wielkiego głodu, populacja ChRL się skurczyła (według danych z 2019 r. liczyła 1,398 mld). Miałyby to być konsekwencja malejącej liczby narodzin, które topnieją na przekór stopniowemu łagodzeniu niesławnej polityki jednego dziecka.

Niezależnie od dokładanych liczb wniosków ze spisu prawdopodobnie popłynie taki, że chiński kryzys demograficzny jest głębszy, niż przewidywano, a jego tempo wyższe. Rzecz leży w kwestiach godnościowych, bo lada chwila, prognozy mówią o 2027, bardziej ludne staną się Indie, którym brakuje raptem kilkudziesięciu milionów osób do prześcignięcia Państwa Środka. Jest i niebagatelny wymiar praktyczny. Chińczycy się starzeją, żyją dłużej, zmniejsza się liczba osób pracujących, rośnie rzesza emerytów, co brzmi jak przepis na kłopoty systemu zabezpieczenia społecznego. Stąd spisowemu opóźnieniu

towarzyszą zapowiedzi rządu o koniecznej reformie systemu emerytur i niezadowolone obywateli. Najstarsi pracownicy czują się oszukani, najmłodszy obawiają się trudności w znalezieniu zajęcia, skoro starsi nie będą zwalniać miejsc.

Chińczycy osiągną status emerytalny już w wieku 50. lat, zatrudnione w biurach, mając 55 lat, mężczyźni z reguły w dniu 60. urodzin. Te limity uchowały się od połowy zeszłego wieku, gdy przewidywana długość życia mieszkańca ChRL nie dobiegała

pięćdziesiątki. Do wydłużenia okresu pracy przymierzano się od dawna, zdając sobie sprawę ze społecznych kosztów takiej reformy, niedawno poważne trudności w jej przeźnięciu miał przecież w Rosji Władimir Putin. Na razie władze nalegają na dobrowolne pracowanie o parę lat dłużej i na osłode co roku podnoszą emerytury o kilka procent. Pracownicy przedsiębiorstw mogą dziś liczyć przeciętnie na 2600 yuanów, równoważność ok. 1500 zł miesięcznie. Z kolei 160 mln mieszkańców wsi otrzymuje przeciętne świadczenie w wysokości niespełna stu złotych.





Madryt w prawo

Wolność albo komunizm – pod takim hasłem szła do wyborów w regionie Madrytu prawicowa Partia Ludowa (PP). Wygrała je w brawurowym stylu: choć do większości absolutnej w lokalnym parlamencie zabrakło jej czterech głosów, jest to najlepszy wynik partii w Madrycie od dekady. PP może też liczyć na wsparcie ultrapravicowców z Vox.

Czy oznacza to zwrot w prawo w Hiszpanii rządzonej przez lewicową koalicję socjalistów z Podemos? Niekoniecznie. Madryt – z jego wielkim biznesem, konserwatywnymi mediami i umiłowaniem do liberalizmu gospodarczego – to specyficzny przypadek na hiszpańskiej mapie politycznej, tamtejsi wyborcy zwykle głosują nieco bardziej na prawo niż reszta kraju.

Madryckie wybory niosą jednak z sobą dwie ważne wiadomości. Pierwsza to ta, że hiszpańska polityka ma nową niekwestionowaną gwiazdę: prezydentkę Madrytu **Isabel Diaz Ayuso**, która wniosła do niej styl określany często jako trumpistowski. Popularność zawdzięcza między innymi starciu z rządem centralnym, jeśli chodzi o pandemiczne restrykcje: w kampanii wzięła na sztandary hasło „wolność” i zaskarbiła sobie sympatię sporej części mieszkańców regionu, otwierając bary i restauracje. Madryt i jego okolice mają dziś jedną z najwyższych umieralności na covid w Hiszpanii, ale Diaz Ayuso robi i mówi to, co chcą usłyszeć wyczerpani pandemią wyborcy.

Drugą wiadomością jest rezygnacja z polityki Pabla Iglesiasa, założyciela Podemos, „komunisty”, przeciwko któremu prawica rozpętała w tych wyborach prawdziwą burzę. Człowiek, który parę lat temu zrewolucjonizował hiszpańską scenę polityczną, wykonał prawdziwie honorowy gest: odchodzi, bo czuje, że jest dla swojej partii obciążeniem. Demony związane z brutalnością tej kampanii i polityczną polaryzacją zostaną jednak z Hiszpanami na dłużej.

Bez patentu

Nieoczekiwanie przyspieszyła dyskusja o zawieszeniu praw własności na szczepionki covidowe. Rząd Stanów Zjednoczonych ogłosił, że jednak jest za tym pomysłem. Swoją decyzją w trudnej sytuacji postawił Unię Europejską, z którą od jesieni byli głównymi hamulcowymi inicjatywy zgłoszonej przez RPA i Indie na forum Światowej Organizacji Handlu, WTO. Taka decyzja wymaga jednomyślności 164 członków WTO, ale negocjacje w sprawie niektórych zasad TRIPS, kluczowego tu porozumienia o handlowych aspektach praw własności intelektualnej, idą mozolnie. Od październiką spotykano się dziesięciokrotnie i nic nie zapowiada, by jedenasta runda negocjacyjna zaplanowana na początek czerwca była ostatnia.

Pomysł ma poparcie około setki rządów, wspieranych przez apele grup obywateli, szeregu noblistów, ostatnio papieża Franciszka i dyrektora WHO dr. Tedrosa, który przypomina, że tylko 0,2 proc. z 700 mln dotąd podanych szczepionek wkłuto w ramiona mieszkańców państw najbardziej potrzebujących. Zwolennicy twierdzą, że aby wygrać z pandemią, trzeba próbować różnych strategii, w tym znieść blokady, które ograniczają produkcję szczepionek poza Ameryką i Europą. Maksymaliści mówią o zachętach do ujawniania tajemnic handlowych, danych z badań klinicznych, globalnego udostępniania technologii, także testów i innych środków walki z koronawirusem.

W Unii tak odważny pogląd budzi opór państw z silnie rozwiniętym przemysłem farmaceutycznym, zwłaszcza Niemiec, na nie jest także Wielka Brytania. Przeciwnicy zamysłu starają się przekierować uwagę

na kwestie ułomnej dystrybucji i m.in. amerykański zakaz eksportu szczepionek. Argumenty sprowadzają się głównie do ostróg przed obniżeniem jakości preparatów produkowanych bez nadzoru ich twórców, co może zaowocować wzrostem obaw przed szczepieniami w ogóle. Utrzymują, że to nie prawa własności intelektualnej są główną przeszkodą w podaży szczepionek. Ich zdaniem dawek wcale szybko nie przybędzie, zresztą już powszechnie udzielają licencji swoim partnerom, więc robią, co mogą. Lamentują też o konieczności zachowania obecnego modelu przychodów, mającego być gwarancją utrzymania innowacyjności branży.

Tu akurat spotykają się z kontrą o wielkich funduszach publicznych przekazanych na szczepionki, sprzedawane teraz ze znacznym zyskiem. Chowanym do kieszeni.

Turcja testuje prohibicję

Gorączka zakupów przed zapowiedzianymi ograniczeniami w handlu objęła w Turcji jeszcze jedną branżę: sklepy monopolowe. Po raz pierwszy od czasów Atatürka (skądinąd zagozrzałego miłośnika raki, miejscowej anyżówki, zwanej lwim mlekiem) zakazano sprzedaży alkoholu. Posunięcie to znalazło się na długiej liście covidowych restrykcji: po marcowym odmrożeniu i późniejszym znacznym wzroście zakażeń na nowo wprowadzony został lockdown, zamknięto szkoły, ograniczono poruszanie się oraz drastycznie – handel, poza podstawowymi produktami (raki, wina i popularnego piwa Efes na niej nie umieszczono). Minister spraw wewnętrznych Suleyman Soylu tłumaczył, że musi być sprawiedliwość. Skoro zamknięto wszystkie tekel, tradycyjne monopolowe, a także kioski z wyszynkiem, to sprzedaży trzeba było zabronić też w otwartych supermarketach. Czyli całkowicie. Zakaz obowiązuje do 17 maja, czyli – tak się składa – końca tegorocznego ramadanu. Co dało dodatkowy asumpt do przypuszczeń, że ta prohibicja ma zabarwienie religijne i że pandemia jest dobrym pretekstem do przeprowadzenia czegoś w rodzaju próby generalnej przed trwałymi ograniczeniami.

Prezident **Recep Tayyip Erdoğan** nie kryje przywiązania do narodowego i prawdziwie mlecznego ajranu, na bazie jogurtu, i przekonania, że pobożny muzułmanin powinien się wstrzymać od konsumpcji procentów. Konserwatywna prowincja, czyli jego główny elektorat, jest podobnego zdania i od kilku lat trwają tam rozmaite administracyjne podchody: np. skupia się sprzedaż alkoholu w wybranych dzielnicach czy ulicach (tu poligonem jest miasto Osmangazi, na zachodzie kraju), ogranicza godziny, a w całym kraju obowiązuje zakaz picia w miejscach publicznych. Liberalni konsumenci z dużych miast, którzy raczej nie głosują na islamistyczną AKP Erdoğan, podnieśli teraz w mediach społecznościowych raban, że zakaz jest niekonstytucyjny i może być przedłużony, narodził się nawet ruch #alkolumenokunma (dosłownie: nie ruszajcie mojego alkoholu). Mógłby się powoływać na Aleksandra Łukaszenkę i jego śmiałą tezę, że alkohol pomaga w covidowej prewencji, niestety WHO tego nie potwierdza.



Szkoła na koniec szkoły



ILUSTRACJA MARTA FREJ

Uczniowie wracają do szkół. Nauki będzie ledwie 20 dni, ale na dzieci padł blady strach przed klasówkami i ogólną dintojrą ze strony belfrów. A jednak optymiści liczą, że przedwakacyjny czas pozwoli zmienić szkołę na lepsze.

JOANNA CIEŚLA

Już 17 maja – tak przynajmniej zapowiada rząd – dzieci i nastolatki z klas 4–8 oraz ze szkół średnich mają rozpocząć naukę hybrydową. Powrót do nauki stacjonarnej wszystkich uczniów przewidziano na poniedziałek, 31 maja.

W kalendarzu do wakacji kawał czasu. W szkolnej rzeczywistości znacznie mniej. Po pierwsze, nauka hybrydowa oznacza, że do budynku może wejść jednocześnie połowa uczniów. Druga połowa nadal będzie się uczyć zdalnie. Co jakiś czas nastąpi zamiana. Do tego podstawówkom wypadają z grafiku dni od 25 do 27 maja (nie ma lekcji – ani stacjonarnych, ani zdalnych – z powodu egzaminu ósmoklasisty).

Pytanie, czy w takim razie operacja „powrót” ma sens? Otwieranie klas, układanie grafików w stanie ciągle obecnej pandemii to potężne wyzwanie logistyczne.

Entuzjastyczne „tak!” dla otwarcia jednoznacznie mówią rodzice, wykończeni łączeniem swojej zdalnej pracy z nadzorem nad udziałem potomstwa w zdalnych lekcjach, pomocą w rozwiązywaniu zadań i codziennym gotowaniem posiłków. Poparcie wyrażają też psychologowie i specjaliści od dziecięcego rozwoju, zastrzegając, że skoro od powrotu nie ma odwrotu, to warto się zastanowić, jak wykorzystać ten czas.

Wystraszeni

Stan stosunków uczniowie – nauczyciele po miesiącach pandemicznej rozłąki ilustruje reakcja na decyzję o otwarciu szkół. Wśród dzieci i młodzieży zapanował popłoch. – *Na Discordzie, przez który gadamy na przerwach, od razu pozmienialiśmy nicki z „Kaktus” albo „Voytek” na „Nie dla powrotu”, „Ja nie chcę wracać do szkoły” itd.* – opowiada Tomek, warszawski czwartoklasista.

Pod petycją „Chcemy powrotu do szkół od następnego roku szkolnego!”, przygotowaną przez internetową społeczność Protest Uczniowski, podpisało się ponad 500 tys. osób (to ogromna liczba, zważywszy, że uczniów bezpośrednio zainteresowanych tematem, wyłączając tych z klas 1–3 SP i maturzystów, jest ok. 3,5 mln).

„Powrót do nauki w szkole na ostatnie tygodnie jest niepotrzebny i tylko zdezorientuje uczniów klas 7 oraz 8, którzy w tym czasie prowadzą intensywną naukę do egzaminu ósmoklasisty. Dodatkowo uczniowie są zestresowani sprawdzaniem zeszytów, notatek lub że po powrocie będą musieli od nowa pisać sprawdziany w niepokoju i stresie” – argumentują autorzy.

Niechęć do powrotu do stacjonarnej nauki zaczęła narastać w uczniach od zimy (pisaliśmy o tym w POLITYCE 14). Oswolili się ze zdalnym, wielu zobojętniało na brak bezpośrednich rozmów z kolegami, wielu znalazło sposoby, by łatwiej zaliczać sprawdziany, doceniło, że dłużej może pospać rano, a czasem i w trakcie lekcji.

Zeszytoza, sprawdzianoza

Bezpośrednia reakcja nauczycieli na zapowiedź przywrócenia stacjonarnych zajęć – według relacji uczniów – potwierdziła przy tym ich najgorsze obawy, wyrażone w uzasadnieniu wspomnianej petycji.

Olga, uczennica drugiej klasy technikum na Podkarpaciu, opowiada, że zaraz po konferencji prasowej z informacją o powrocie w dzienniku elektronicznym pojawiły się zapowiedzi sprawdzianów: – *W sumie trzy nowe klasówki dzień po dniu.*

Maks, licealista z Płocka: – *Pani od historii, zdenerwowana naszą małą, według niej, aktywnością, zapowiedziała, że na lekcjach stacjonarnych przeprowadzi diagnozy z siedmiu działów, które omawialiśmy we wcześniejszych miesiącach.* Diagnozy – dodaje Maks – to takie wielkie sprawdziany, które zgodnie z prawem nie powinny być oceniane, ale doświadczenie uczy, że o niewpisywanie stopni trzeba będzie walczyć. No i Maksowi szkoda siedmiu lekcji na rozwiązywanie testów. W przyszłym roku z historii zdaje maturę, w szkole wolałby się raczej pouczyć.

Maja, szóstoklasistka z Opolszczyzny: – *Pan od techniki zapowiedział, że po powrocie sprawdzi nam notatki, a ja za bardzo się do nich nie przykładałam. Wybrałam od koleżanki zdjęcia zeszytu i przepisuję go wieczorami. Mam do uzupełnienia 28 stron.*

Relacje o zapowiedziach „pał” za każdy temat, który nie znalazł się w zeszytach” popłynęły szerokim strumieniem od uczniów szkół wszystkich szczebli. Na facebookowej grupie Stowarzyszenie Umarłych Statutów, poświęconej przepisom oświatowym, w reakcji pojawił się nawet rozbudowany wpis o tym, dlaczego i na jakiej podstawie wpisywać ocenę za prowadzenie zeszytów w trakcie zdalnej nauki nie wolno (w skrócie: oceniać można tylko osiągnięcia edukacyjne ucznia). Komentarze uczniów:

„Jak to powiem babce z bioli (chemii/angola/panu od techniki), to tylko się wk...wi”.

Strachy na Lachy?

Co ciekawe, w świetle roboczych sondaży wśród nauczycieli obawy uczniów mogły wydawać się zupełnie niezasadne. W ankiecie w grupie ponad 600 polonistów, opublikowanej na stronie „662 pomysły na lekcje języka polskiego”, 50 proc. pytanym wskazało, że po powrocie do szkoły skupią się na rozmawianiu z dziećmi i tworzeniu przestrzeni do odbudowy relacji rówieśniczych. Co trzeci planuje pracować zgodnie z planem, bez względu na to, czy lekcje odbędą się zdalnie, czy stacjonarnie, a tylko pół procent badanych przyznaje, że zamierza przeprowadzić dodatkowe sprawdziany i kartkówki. Spośród pytanym wprost, także przez nas, nauczycieli nikt nie planował poddać uczniów po powrocie sprawdzianowej ścieżce zdrowia. Wizje „pań”, „panów” i dzieci o tym, co od połowy maja będzie się w szkołach dziać, brzmiały niczym historie o dwóch różnych światach.

Jak to wyjaśnić? Uczniowskie relacje o zapowiedzianym wysypie sprawdzianów to nie wymysły – po prostu do planów „koszenia” mało kto przyznaje się z otwartą przyłbicą. W obdzwonionych przez nas szkołach, których uczniowie szczególnie się skarżą – traf chciał – nikt nie miał czasu oficjalnie rozmawiać. A nieoficjalnie nauczyciele przyznają, że wśród kolegów zdarzają się żądni dintojry za wyłączane kamerki i ściągnięte sprawdziany, rozeżleni, rozbujani emocjonalnie przez presję z różnych stron.

Według ustaleń międzyuczelnianego projektu badawczego Zdalnenauczanie.org samopoczucie nauczycieli w pandemii pogorszyło się najbardziej ze wszystkich grup tworzących społeczność szkolną. Już w pierwszej fali mówiło o tym aż dwie trzecie z nich. Przy czym, o ile uczniom uzyskać wsparcie psychologiczne jest trudno, o tyle dla nauczycieli nie jest ono w ogóle systemowo przewidziane. I nie ma żadnych zabezpieczeń, by ci, którzy osuwają się np. we frustrację i złość, nie odbijali tych stanów na uczniach. Zminimalizować ryzyko na skalę szkoły może dyrektor, wydając wytyczne, jak działać po powrocie i na czym się skupiać.

Nie ma złudzeń, wśród dyrektorów też nie brak wyznawców poglądów z kategorii „powrotu boją się ci uczniowie, którzy wiedzą, że teraz będą musieli wziąć się do nauki po miesiącach lawirowania”.

Trudności otwierania

Ale nawet ci dyrektorzy, którzy prezentują zgoła inne podejście, przede wszystkim stanęli przed wyzwaniem ściśle technicznym – jak ten powrót zorganizować. W tle czai się pytanie o bezpieczeństwo i epidemiczne wytyczne. Jesienią w wielu szkołach uczniowie nie zmieniali nawet sal, z dostępem do pomocy naukowych był kłopot. O zdrowie na razie obawiają się pojedynczy spośród naszych rozmówców, choć wśród nauczycieli wielu dopiero teraz przyjmuje drugie dawki szczepionek.

Informacja o szerokim otwieraniu szkół, przekazana pod koniec kwietnia, w liceach i technikum nałożyła się przy tym na rozstawianie stołów i ćwiczenie procedur pod kątem przeprowadzanych w reżimie pandemicznym matur. Zaś w szkołach podstawowych skupiano się na przymiarce do egzaminu ósmoklasisty, na przyjęciu kompletu uczniów z klas 1–3 i na reakcjach na pierwsze przypadki zakażeń (doniesienia w tej sprawie pojawiły się niemal od razu).

We wrocławskiej szkole nr 113, osiedlowej podstawówce na 1,5 tys. uczniów, decyzje o tym, jak rozpiąć naukę w dwóch tygodniach „hybrydy”, zapadły ostatecznie pod koniec poprzedniego tygodnia. – *W pierwszej kolejności będą wracać klasy czwarte, które miały tylko 1,5 miesiąca zajęć z nowymi nauczycielami, oraz piąte. Pod koniec tygodnia na lekcje przyjdą klasy szóste, ►*

► *a siódme – od 24 maja* – opowiada dyrektorka szkoły Marta Hołub. Dodaje, że ósmoklasistów zaprosi tylko na jeden dzień, bezpośrednio przed egzaminem. – *Z sanepidem uzgodniłmy, że tak będzie najlepiej, żeby minimalizować ryzyko ich zarażenia na ostatniej prostej.*

Relatywnie najsprawniej organizacja nauki hybrydowej zapowiada się w Poznaniu, gdzie już z początkiem roku szkolnego dyrektorzy i samorząd apelowali do ministerstwa i sanepidu o zgodę na ten tryb. Władze kazały zaczynać stacjonarnie, otwierać szkoły dla wszystkich. – *Ale w tamtym czasie wymieniałam sprzęt w całej szkole na nowszy, pozwalający prowadzić lekcje zdalnie z każdej klasy* – cieszy się Agata Gutorska, dyrektorka IV LO. U niej zmiana będzie tydzień po tygodniu – najpierw w szkole uczyć się będzie sześć pierwszych klas i jedna druga, a w drugim tygodniu – pozostałe osiem drugich klas.

W innych częściach kraju silniejsze są obawy o wydolność technologii w perspektywie tych zdalnych lekcji z każdej klasy (nie sposób ich uniknąć, gdy nauczyciele będą pracować z połową uczniów w szkole, a z połową w domach). – *U nas internet działa różnie, w zależności od pogody* – przyznaje Krzysztof Puścian, dyrektor podstawówki w Manowie w Zachodniopomorskiem. I dodaje, że w takich szkołach jak jego od razu można by zapewnić wszystkim dzieciom naukę w bezpiecznych warunkach. Budynek jest duży, a uczniów ledwie 90.

Czekamy na Was

Informacje o uczniowskim lęku przed powrotem sływały więc do dyrektorów między rozwiązywaniem sudoku z układu godzin lekcyjnych a analizami siły internetowego łącza. Do Marty Hołub z wrocławskiej SP 113 dotarły poprzez wychowawców. – *Dzieciaki mówiły im, że się boją – może dlatego, że ktoś z nauczycieli faktycznie zapowiedział, że będzie uczniów skrupulatnie sprawdzał, bo jakieś klasówki były wpisane w terminarz. A może dlatego, że w internecie pojawiło się tyle wpisów o planach „rozliczeń” w innych szkołach?* – zastanawia się dyrektorka. Jedna z nauczycielek wpadła na pomysł, by w sieci upublicznić grafikę z hasłem „Czekamy na Was. Bez kartkówki. Bez sprawdzianów. Bez pytania. Bez jedynek. Powrót do szkoły: akcja – relacja”. I grafika – manifest wzbudziła szeroki zachwyt.

Dyr. Hołub wystosowała też apel do nauczycieli, żeby proponowane oceny na koniec roku wystawili jeszcze w trakcie lekcji online. Na podwyższenie w szkole będzie mógł umówić się ten, kto będzie chciał. Dyrektor Agata Gutorska z poznańskiego IV LO również planuje rozesłać wytyczne do swojej kadry. – *Powrót do stacjonarnej nauki na te kilka tygodni to nie jest czas na „łapanie ocen”. W trakcie lekcji zdalnych wystawiono ich wystarczająco dużo, by sklasyfikować uczniów.*

Krzysztof Puścian w tej sprawie zamierza się wypowiedzieć na radzie pedagogicznej: – *Poproszę, żeby nikt się nie wygłupiał z jakimś udowadnianiem niesamodzielnej pracy, mszczeniem za nieobecności na zdalnych lekcjach. Cieszymy się, że możemy się zobaczyć.*

Zróbmy sobie zieloną szkołę

W końcówce poprzedniego tygodnia oficjalnych zapowiedzi o przyjęciu podejścia takiego jak w opisanych szkołach przybywało z dnia na dzień, z podstawówek i liceów w całym kraju: Gorzowie Wielkopolskim, Trójmieście, Bytomiem.

Wyglądało to, jakby po pierwszym szoku zaczęły przynosić skutek kolejne apele i petycje – już nie o tym, kiedy wracać, ale na jakich zasadach: „Nauczyciele, kierujemy do Was prośbę: otwierając Wasze placówki po lockdownie, nie zaczynajcie spotkań z uczniami w salach szkolnych i w ławkach. Spędzajcie czas w otoczeniu przyrody – na wycieczkach, zajęciach terenowych, przy okazji rozmawiając, opowiadając, jak spędziliście izolację,

budując na nowo relacje” – podkreślała Fundacja Rozwoju Dzieci im. Jana Amosa Komeńskiego.

„Apelujemy: zrobmy sobie w maju i czerwcu ogólnopolską »zieloną szkołę«. Grajmy w planszówki, chodźmy na spacer, oglądajmy filmy i widowiska teatralne, prowadźmy dyskusje, róbmy ciekawe rzeczy. Tak też można realizować podstawę programową” – pisało cytowane już Stowarzyszenie Umarłych Statutów, prosząc ministra edukacji i nauki o oficjalne wsparcie swoich postulatów. Podobny komunikat ze strony resortu wydaje się raczej nieosiągalny, szef MEiN z dnia na dzień zmienia poglądy – raz mówiąc, że po powrocie należy uzupełniać zaległości, za chwilę, by skupić się na budowaniu wspólnoty, a kolejnego dnia znów – by jednak nadrabiać zaległości. Ale zmiana jest też widoczna od dołu – w środowiskowych serwisach i forach nauczycielskich mnożą się wypowiedzi, „jak sobie w tym oflajnie poradzić” – pomysły na gry integracyjne, dramy, imprezy plenerowe.

Przyjemnie i pożytecznie

Prawda jest taka, że powrót do szkół w końcówce roku, gdy, jeśli się chce, gonitwę za podstawą programową można już odpuścić, to układ, który daje szansę choć w pewnym stopniu faktycznie zmienić szkołę. W początkach edukacji zdalnej powtarzano, że po tym doświadczeniu powrotu do dawnego, tradycyjnego nauczania już nie ma. Choćby przez to, że ani uczniom, ani ich wychowawcom nie będzie już pasować siedzenie kamieniem w ustawionych w rzędach ławkach, publiczne ogłaszanie wyjścia do toalety, siedzenie głodnym na lekcji, gdy na przerwie nie zdążyło się zjeść. Nijak się to ma do zasad w innych dziedzinach życia – przyznawali sami nauczyciele. Powtarzali, że trzeba przestawić się na większą elastyczność, uważność, ludzkie podejście do siebie nawzajem. Ale nadzieja na zmiany z czasem zaczęła blednąć, energia opadała.

Dziś wraca, gdy popularności nabiera pomysł, by przez darowane 20 dni w szkołach spędzić czas razem przyjemnie i pożytecznie. Nie chodzi o integrację na siłę ani o „danie dzieciakom luzu”, by pan czy pani mogli na lekcji wypełnić zaległe dokumenty.

– *Każda klasa swój pierwszy dzień w szkole w całości spędzi z wychowawcą – na rozmowach o tym, co było dla nich trudne, ale też jakie sukcesy odnieśli* – zapowiada dyrektorka Marta Hołub z SP 113. – *A potem, stawiając na relacje, nie przestaniemy uczyć* – dodaje. – *Chciałabym, żeby nauczyciele diagnozowali też uczniów, akcentując jednak bardziej to, co już umieją, niż wytykanie luk. Można powtarzać zadania algebraiczne, zadania tekstowe – patrzeć, jak dzieci sobie z nimi radzą, co potrzebują poćwiczyć, z czym startujemy w kolejny rok.* To kwestia rozstawienia akcentów, czasem doboru słów, tonu głosu.

– *To, że ma być luźniej, nie znaczy, że mamy unikać treści związanych z przedmiotem* – dodaje polonistka z Podlasia. – *Literatura daje możliwość rozmów, zabawy, różnych warsztatowych działań, zamierzam z tego korzystać.*

Krzysztof Puścian z Manowa planuje korzystać z dobrodziejstw graniczącego ze szkołą lasu. Dzieci pójną podglądać ptaki, obserwować chmury, uczyć się angielskich nazw roślin. Wygląda na to, że mimo wszystko jest szansa, by w najbliższych tygodniach dać szansę uczniom i nauczycielom doświadczyć dobrej szkoły. A jeśli się uda, to nawet gdy we wrześniu przyjdzie pora na normalny start, o tej dobrej szkole trudno będzie zapomnieć. Pewne rozwiązania, jak choćby prowadzenie liczniejszych zajęć w plenerze, mogą się przyjąć.

Szkopuł w tym, że wymaga to – na tej końcówce – jeszcze jednego wysiłku i kreatywnego podejścia. To szczególne wyzwanie, gdy wszyscy są już tak morderczo zmęczeni. Ale dobra wiadomość jest taka, że to chyba ostatnie tak poważne wyzwanie w tym bardzo trudnym szkolnym roku.

JOANNA CIEŚLA

Lewy majowy

RAFAŁ KALUKIN

Opinie, kto, poza Jarosławem Kaczyńskim, wygrał na głosowaniu w sprawie europejskich pieniędzy, są podzielone. Ale pewne jest, że opozycja jako całość mocno oddaliła się od perspektywy zwycięstwa nad Zjednoczoną Prawicą.

Liderzy Lewicy doskonale wiedzieli, że podejmują grę ryzykowną. Nietrudno było przewidzieć, że współpraca z PiS przy okazji ratyfikacji Funduszu Odbudowy wywoła polityczne sztormy. Włodzimierz Czarzasty miał nawet nie czekać na pierwsze reakcje. Natychmiast po ogłoszeniu decyzji swojego ugrupowania wyłączył telewizor, odstawił gazety i internet, nie odbierał telefonów od dziennikarzy. Tak łatwiej było przetrwać burzliwy okres, nie ulegając presji mediów i konkurencyjnych partii.

Czarzasty przewidział dobrze. Reakcja opinii publicznej na wspólne wystąpienie liderów Lewicy po dogadaniu się z PiS przeszła bowiem nawet ich najdalej

idące obawy. Na niewiele zdał się autoritet Aleksandra Kwaśniewskiego, który osobiście namawiał swych politycznych dziedziców do takiej decyzji, a potem jako pierwszy ruszył do mediów tłumaczyć jej sens. W ogólnym tumulcie mało kto usłyszał byłego prezydenta. Pod adresem Lewicy gęsto za to padały najcięższe zarzuty o zdradę demokracji, dodatkowo okraszone (nie)stosownymi historycznymi metaforami. Na wiele dni cała lewicowa formacja przycupnęła w emocjonalnym bunkrze, kuląc się w sobie i z trwogą wyczekując finału. Po sejmowym głosowaniu nastroje znacząco się jednak poprawiły. Teraz najczęściej słychać, że warto było wytrzymać presję. ▶



ILUSTRACJA OBYWATEL JANEK